

Od kiedy mężczyźni noszą krótkie włosy?

Moda obcinania włosów przez mężczyzn datuje się od czasów panowania króla francuskiego Franciszka I. (1494 — 1547), który w jednej z wojen został ranny w głowę i lekarze zarządziли obcięcie włosów dla pewniejszego i szybszego wyleczenia rany. Za przykładem króla, poszedł dwór, a potem cała szlachta. Z Francji moda krótkich włosów przeniosła się do innych krajów. Moda ta nie trwała jednak długo. Po śmierci Franciszka I powrócono znów do długich włosów.

Syn króla Franciszka I Henryk wprowadził modę wysokich kołnierzy, gdyż miał na szyi bliznę, którą chciał ukryć. Jak widać z tego, moda jest nie zawsze wynikiem kaprysu, niekiedy miewa ona podłoże praktyczne.

Wykrycie niezwykłego aferzysty

Oszustwo, które trwało 18 lat

W Paryżu, w trybunale karnym, zaczęło się przesłuchanie doktora praw Roberta Annet, oskarżonego o to, że stworzył szereg fikcyjnych towarzystw, celem wprowadzenia w błąd akcjonariuszy. Towarzystwa te nosiły bardzo szacowne nazwy: „Towarzystwo francuskich producentów cukru”, „Stowarzyszenie rolników departamentów Sekwany i Oisy” i t. d. Czasami jednak Robert Annet wpadał na pomysły naprawdę kapitalne. Np. ostatnio stworzył towarzystwo paryskich plantacji ryżu. Rzecz niezwykła, że z górą 50-ciu kapitalistów przyłączyło się do nowego przedsięwzięcia, nie wątpiąc ani chwili, że

w pobliżu Paryża istnieją plantacje ryżu.

NIEISTNIEJĄCY ŚWIAT

Oszust nie tylko wymyślił szereg nieistniejących towarzystw, ale nawet zawierał kontrakty u nieistniejących adwokatów, zwoływał posiedzenia fikcyjnych zarządów, wyznaczał w charakterze prezesów osoby, których nigdy na świecie nie było, przyjmował ich zgłoszenia o dymisie, wypłacał im pensje i t. d. Poza ogromnym aparatem wielu kompanii, ukrywała się jedna jedyna osoba — Robert Annet. Połączył on w jedno dwa towarzystwa istniejące tylko na papierze. Oświadczył, że kapitały przyniosły dywidendy 533.311 franków i wypłacał tym, kto chciał odprzedać mu swoje akcje 163 franki za 100. Wywołało to oczywiście ogromne zainteresowanie i masowy napływ nowych akcjonariuszów.

W r. 1931 Robert Annet zawiadomił akcjonariuszy jednego ze swych fikcyjnych towarzystw, że prezes zarządu tego towarzystwa, kawaler wszelkich orderów, zmarł. Akcjonariusze posłali wspinały wieniec na trumnę nieboszczyka — który oczywiście istniał tylko w fantazji Annet.

SAMOBÓJCA, KTÓREGO NIE BYŁO NA ŚWIECIE

W r. 1932 oszust wpadł na nowy kapitalny pomysł: doniósł akcjonariuszom, że jeden z urzędników Towarzystwa, Giffard, popełnił samobójstwo i że po sprawdzeniu kasy ujawniła się dokonana przez niego defraudacja na sumę 293.666 franków. Wobec śmierci winowajcy zarząd postanowił sprawę pociągnąć w niepamięć, a sumę tę zapisać na nieprzewidywane straty. Oczywiście pieniądze zabrał Robert Annet.

MILION ROCZNEGO DOCHODU

Oszustwa trwały w ciągu 18-tych

„Ależ to nie na serio”

TEATR NOWY: Dziś świeżo wystawiona, pogodna komedia Pirandella „Ależ to nie na serio” w reż. Borowskiego, w dekoracjach Jarockiego z Lindorówną, Macherską, Brzezinską, Damińskim, Skoniecznym, Dominiakiem, Krzemieniskim, Łapińskim i Ciecierskim.

Prezydent Roosevelt nie rezygnuje ze swych planów

Ostra kampania antytrustowa w St. Zjedn.

NOWY JORK, 1. 1. Wiceminister Sprawiedliwości St. Zjedn. Robert Jackson, będący jednym z



Roosevelt

najbliższych współpracowników prezydenta Roosevelta, wygłosił w Filadelfii przemówienie, w

którym po raz drugi w ciągu bież. tygodnia wystąpił niesłychanie ostro przeciw tendencjom monopolistycznym w gospodarce amerykańskiej. Jackson przypisuje obecne osłabienie koniunktury w St. Zjedn. właśnie wspomnianą tendencją monopolistyczną.

Cała prasa traktuje przemówienie Jacksona, jako wielką sensację i wystąpienie o poważnej doniosłości. Dopatrzy się ona w nim dowodu, że — mimo ostatnich niepowodzeń — Roosevelt nie zamierza zrezygnować z dalszej realizacji wytycznych „New Deal”, że — przeciwnie — jest to raczej zapowiedź urzeczywistnienia wielokrotnie powtarzanych przez Prezydenta pogroźek pod adresem trustów.

W tym samym duchu co Jackson, wystąpił również sekretarz handlu Roper oraz minister Sprawiedliwości Cummings.

Co to jest „deux - dix”

Przygoda Angielki w sklepie paryskim

Baronowa Burdlet - Couttee, jedna z wybitniejszych przedstawicieli angielskiego high-life'u, podczas bytności w Paryżu udała się do jednego z olbrzymich magazynów, po zakupy, a następnie, pragnąc bliżej zapoznać się z kolosalnym przedsiębiorstwem, zaczęła przechodzić kolejno z jednego oddziału do drugiego. Wkrótce zauważyła, że subiekt z każdego poprzedniego oddziału odprowadzając Angielkę do przedziału następnego, zwracał się do swego kolegi z sąsiedniego oddziału i wymawiał szepem dwa wyrazy: „deux - dix”.

Zaciekawiona baronowa zapytała w końcu jednego z subiektów o znaczenie tych tajemniczych słów, otrzymała jednak wymijającą odpowiedź. Zaintrygowana jeszcze bardziej, zwróciła się do dyrektora, który, widocznie zakłopotany, zbył ją kilkoma niezrozumiałymi objaśnieniami. Do-

prowadzona do najwyższego zaciekawienia, pani Burdlet-Couttee postanowiła za wszelką cenę zdobyć żądaną wiadomość. Udała się więc do jednego z biur wywiadowczych, które podjęło się przekupić jednego z subiektów i skłonić go do zdradzenia tajemnicy. Nazajutrz agent wywiadowczego biura złożył Angielce wizytę:

— Cóż dowiedziałeś się pan?

— A jakże.

— Cóż więc znaczą te wyrazy deux - dix?

— Znaczą: dwoje dziesięć.

— To wiadomo przecież, ale jaka jest ich treść?

— Treść ich znaczy: zwróć no, kolego, dwoje oczu na te dziesięć palców, co znaczy ostatecznie, iż wzięto panią baronową za elegancką złodziejkę.

Za tę wiadomość zapłaciła baronowa 1000 fr.

Podczas mrozów

najlepiej otrzymywać pismo do domu

ABC

zaprenumerować można osobicie, telefonicznie lub listownie.

Adres: Al. Jerozolimskie 3a pokój Nr. 11

telefony: 8-18-33 lub 3-09-33.

Powodzenie Pani

zależy od właściwego stosowania kremu i mydła. Każdej Pani, która pragnie zachować cerę świeżą — młotą, gładką, raczmy stosować:

KREM OGORKOWY Nr. 268 MARYNOWSKIĘGO którego wysoka wartość kosmetyczna jest ogólnie znana. KREM OGORKOWY Nr. 268 nie

kluści, ściągający pory, nie tylko wybiela i udelikatnia cerę, ale usuwa pryszcze, plamy, wagi i pęgi. Stosowany pod puder chroni cerę od zmarszczek i zniekształceń. ŻĄDĄC W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

50)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

W atmosferze niebываłego podniecenia szlach Związku powziął jednomyślną uchwałę o natychmiastowym przystąpieniu do poszukiwania skarbu Ostrogskich. Godzina była późna, więc niektórzy śpiesznie poczęli się oglądać za czapkami, ale dr Johnke zatrzymał ich jeszcze.

— Zatrzymajcie się trochę — powiedział. — Dzisiejsze postanowienie jest tak poważne, że trzeba je utrwalić na piśmie i podpisać.

Okazało się jednak, że tu chodzi nie tylko o podpis. Hilda nie było, dr Johnke więc sam zasiadł przy swoim starym, rozklekotanym Remingtonie i wystukał coś pośpiesznie na świstku papieru, po czym odczytał im tekst uchwały, ujętej pod postacią uroczystego przyrzeczenia, którym każdy z podpisujących się zobowiązywał się dopomóc dr Johnke-mu w jego przedsięwzięciu w miarę swych sił i możliwości i zachować samą uchwałę jak i przedsięwzięcie w najściślejszej tajemnicy, a jedno i drugie pod groźbą sądu. Skarby Ostrogskich po raz pierwszy były w tym przyrzeczeniu określone symbolicznym mionem Złota Renu, a co do sądu, to zaznaczone było, że miał się odbyć, zgodnie z prastarym zwyczajem germańskim, pod dębem, w pierwszą noc pełni księżycowej od daty stwierdzenia dokonanego przez któregoś z podpisanych pogwałcenia przysięgi. Dr Johnke nie ukrywał przy tym, że przestępcę spotka bardzo surowa kara — może nawet kara śmierci.

Uchwałę tę podpisali wszyscy bez żadnych zastrzeżeń. Wahał się z położeniem podpisu tylko Oskar Knopf, co było tym dziwniejsze, że on jeden właśnie z przystąpienia do Związku wyciągnął już korzyść realną. Dr Johnke miał stać się do tego chytrego, rudego chłopaka i, na jego życzenie, Wilhelma Ernina uprosił niedawno ojca, aby go zaprotegował do księżny, która też przyjęła go na służbę. Mógł się przydać teraz. Już przydał się nawet, jako przewodnik przy badaniach różdżkarza.

Dr Johnke przypatrywał mu się z uwagą.

— Czy masz jakieś zastrzeżenia? — spytał.

— Mam — odpowiedział zuchwale Oskar. — Chciałbym

wiedzieć, ile przypadnie na każdego z nas z podziału tego skarbu. Bo skoro tam są takie bogactwa, to przecież my, którzy będziemy się trudzić nad ich wydobyciem, musimy coś zarobić, nie?

Wszyscy struchleli. Znali przecież dobrze gwałtowność „wodza” i oczekiwali, że za chwilę stanie się coś strasznego. Tylko co mówił się tu o sądzie pod dębem, więcej nawet — o karze śmierci za zdradę. I wszyscy zdawali sobie dobrze sprawę, że w pewnych okolicznościach nawet wahanie się może być już użołneczeniem za zdradę.

A jednak dr Johnke nie wydawał się wcale zaskoczony. Uśmiechał się nawet.

— Zwykle się kierować zasadą, aby nie dzielić skóry na niedźwiedzi, którego jeszcze nie upolowałem. No, idźcie już — zakończył. — A ty, Oskar, pamiętaj, że pierwszy jest zawsze interes ogółu, a później dopiero jednostki. Ale w zasadzie masz rację.

Po tym oświadczeniu Oskar podpisał uchwałę, a Wilhelm Ernin, który był bardzo oburzony tym małym potrzęciem, przekonał się niebawem, że dr Johnke w razie potrzeby potrafi doskonale hamować gwałtowność swego charakteru, bo przy następnym spotkaniu polecił mu mieć na oku Oskara.

Zajściem z rudym Oskarem zgryźli się dr Johnke zresztą daleko więcej, niż mógł się domyślić młody Wilhelm Ernin. Dr Johnke odczuł to jako urazę osobistą, jako bolesne zadrażnienie swej ambicji. Dobrawszy sobie grono współpracowników, dając wraz z nimi do celu, który wydawał mu się słuszny i wielki, chciał im wszystkim ufać bez zastrzeżeń. Epizod z rudym Oskarem rozczarował go bardzo i obudził w nim podejrzenie, a następnym z kolei rozczarowaniem stała się z czasem rozmowa z inspektorem, który zapewnił go w sposób bezwzględny, że amt berliński, udzielając mu subsydiów, uważa go jedynie za pionka — ślepego wykonawcę swych poleceń i okólników.

W takim to nastroju zastał go pastor Michels, kiedy zgłosił swe przystąpienie do Związku. Ale dr Johnke przez czas dłuższy nie mógł się zdecydować na obdarzenie go pełnym zaufaniem i powierzenie mu tajemnicy Złota Renu. Podrywało go jednak zawsze, aby mu ją wyjawiać. Przypatrywał mu się, badał go na różne sposoby i pomoc jego, chociażby w postaci tylko rady, wydawała mu się korzystna i nawet konieczna. Pastor przecież był, poza nim samym, jedynym członkiem Związku, który wniósł do organizacji cenne zalety inteligencji i rozważa, a miał też znaczny zasób doświadczenia życiowego, no i pokazywał wpływ na opinię społeczną.

Wszystko to sprawiło, że dr Johnke nie tylko bez żąd-

nego gniewu, ale wprost z ulgą przyjął wiadomość, że pastor zna już tę ich wielką tajemnicę. Z jeszcze większą ulgą przekonał się, że pastor wcale tego zamiaru nie potępia. Nie. Jego zapamiętanie na tę sprawę okazały się pełne głębokiej mądrości życiowej, kiedy powiedział:

— Prawy właściciel tych skarbow dawno już nie żyje. Spadkobiercy jego zaś utracili do nich prawo, skoro ich nie używają i nawet może nie wiedzą o ich istnieniu. W tych warunkach wydobycie skarbu i obrócenie go na pożytek ludzki nie może być żadnym grzechem.

Dr Johnke odetchnął. Ze słów pastora orzeźwiająca fala spłynęła nań spokoj i otucha. Pastor wprawdzie zdawał się traktować całe przedsięwzięcie nie nazbyt poważnie, bo zauważył, że opiera się na bardzo kruchych przesłankach. Cóż to jednak znaczyło? Dr Johnke wiedział dobrze, że zamiar ich ma duże podobieństwo do gry na loterii. Ryzykowali niewiele, a mogli zyskać wszystko.

Słowa pastora były dlań raczej bodźcem i pewnego rodzaju usankcjonowaniem zamieru, że się nie mógł więc żywić żadnego żalu do rudenego Oskara, że się wygadał.

Pomocnicy jego natomiast byli wręcz odmiennego zdania. Dr Johnke nawet nie podejrzewał ich o taką zawziętość. Wszyscy trzech bracia Erninowie dowiedziawszy się o tym, wprost błagali go, aby zwołał koniecznie sąd pod dębem. Oburzali się strasznie na ten oczywisty dowód zdrady, ale dr Johnke wahał się. Na razie nie chciał jeszcze uciekać się do tego surowego środka represyjnego.

Ale wobec tych prostych chłopaków trzeba było jakoś uporować nadmierną łagodność, tym bardziej, że powoływali się na uchwałę.

— Oskar rzeczywiście zasłużył na karę — powiedział im dr Johnke. — Ale czy wiecie, czym u dawnych Germanów kończył się taki sąd pod dębem, jeżeli przestępca był oskarżony o zdradę?

— Domyślamy się — burknęli Alfred i Otto.

A Wilhelm roześmiał się i z błyskiem okrucieństwa w bładniebieskich oczach zrobił wyrazisty ruch, przesuwając dłoń po własnym gardle.

— No, właśnie — westchnął dr Johnke. — Nie potrzebujemy między sobą nazywać rzeczy po imieniu. Ale musimy powiedzieć sobie otwarcie, że nam też grozi odpowiedzialność, jeśli się to wykryje. Czy sądzicie, że zniknięcia Oskara nie zauważą od razu w kolonii? A księżna też przecież będzie się o niego dopytywać i będziemy z tym mieli co najmniej ciężki kłopot w chwili, kiedy trzeba wszystkie siły wyłożyć w innym zupełnie kierunku.

(D. c. n.)